

1  
Francya, 1. 1. 1917.

W. b. p. F. Alhrystus!

Kochany Ojcie!

Pozdrawiam słowami  
„Złotyś Ojcie” nowem  
„roku”, staropolskim zj-  
czytnem noworocznem.

Minął mój rok  
wojny, rok kowany, który  
nie jeden smutek i, boleś  
mógł i sercu niezjednem.  
Serce moje napelnione  
smutkiem lecz równo-  
siennie i błogą nadzieją

nych tego pakaj'u. Serce  
moje przepelnione jest  
wdziecznościami do Boga  
i naszej Królowej. A za  
co? - i za bardzo wiele.  
La tak d'Anga opiekę  
od mego wyjścia z  
domu, podczas pobytu  
w garnizonie. Przy każ-  
dej sposobności kulem  
te opiekę, i przy każdym  
kroku. Potem w fabry-  
ce. Teraz prawie je-  
dziwiliem się, i zawsze  
rozwiązanie zagadki.

2  
była: kurwa sa'o nad  
tobą w widoczny sposób,  
a to jest opieka S. M. P.  
której się oddajesz. Potem  
popełno wyruszenie w pole.  
Dziwny sposób, dostania  
się do Karab. Mass gro-  
wch, potem wyjście cała  
z ścieżek dnia 5 sierp-  
nia, ataku garowego  
i nawiązanie z ścieżkami  
walk w Pajdzierniku, gdzie  
cała moja załoga popadła  
w niewolę, wielu innych  
znalazło śmierć pod rę-  
kami granatami ruskimi.

We wszystkich tych roz-  
padkach i wielu wielu  
innych przykrych losach  
widoczna była opieka  
Kaj'sza. Maryś, Panny nade-  
mną. To też mam za-  
co być jej wdzięczny  
przy mej śmierci w ten nowy  
rok i okazać jej to w ten  
sposób, że ponownie dziś  
z ciętym i z duszą jej się  
oddaje w wielką służbę.

Dziś pierwszy raz znowu  
od niedzieli przed święta-  
mi mielibyśmy naszą śr.

W Antejsem ko'siele pa-  
rafialnem. Bytem w  
spowiedzi i komunii sw.  
Kostem zdrow na siele  
i duszy i dobrej myśli,  
i pełen ufności w te pu-  
ze, w ten nowy rok,  
Ja Bóg, ie niezadługo  
będę miał sukcesie  
tych w Was w domu.  
Wśródnie też stychać o  
pokowaniach pokaja-  
nych.

W was nie nowego.  
Będziecie jeszcze.



Dziś myślałem dwie  
paczki i francuski-  
mi kalendarzami pod  
adresem Maria. Mam  
ich tu jeszcze kilka  
przy sobie i może je re-  
sobe, przy sposobności i  
te przesyła, lecz chociaż  
już staż znawcą kłótki  
czas stoi. To też nie  
drżcie się, gdy karty  
lub listy długo idą.

Wczoraj myślałem  
również dwie paczki.

4  
lecz nasze koniecy, ba-  
jni piśmo, a skąd  
światła, bo o świeckiej  
bieda, a to jeszcze nie  
moja, lecz towarzysza.

Wierzę bardzo serdecznie  
pozdrowiam serdecznie  
aż do miłego widzenia  
i porostyle Wam wdzieramy  
syn

Wacław.

W. b. pfe. llv. 4. Styrenia 1917<sup>5</sup>

Kochany Dobre!

Nadesset ostatni dzien  
naszego pobytu w Marquion.

Jutro rano odjeżdżamy do  
Tine, do naszego pułku, a gdy  
te już w drodze, sami ja  
nim i kierownik Valencienues.

Przyjem tu piękne dni,  
przy obserwacji dywizji, od 24.

~~Występek~~ Paridienika. Prosto

do miasta, jakich w tej wojnie  
pełnie już nie dostanę. Bo przy  
batalionie nasze jest wiele do wy-  
mienienia od wana, do wlewa, i  
mnie wolnego czasu.

Tak po pórudnin pakovalis-  
my naše manatki, by jutro  
pošlacanin moad' i droge  
vynusye. Na obiad mieldiny  
„gulasz z kartoflami“ vybornie  
smakny'asy.

Domizdy nameni, sponzori-  
tem teri gromotownie moze koto  
bo porucnato juv ciekro shodit'.  
Rozbratem je gromotownie vypry-  
sitim z novou shodytem.

Podru nam ten vasyt-  
kinn postavie je z nemym piek-  
nem vyppodem domkem i piek-  
nem vhami, kto vie, kiedy  
nam je novou takie mieldike  
nie dostane. Spodruvam sie  
mocno, ze nas terer postavie  
ces jakis vora frontem, do ad-

porucenia i vypricenia novou  
novogo: vsetum“ ktery v ostatnich  
valkach otvymalimny.

Spodruvam sie, teri ie teri  
novou vbyt velle do ciznienia  
nie bedat i bedy, miedt apo-  
adnovich' drog' vystudo domu  
pizas. Na a i volem mieldnogo  
vnyje muis. Proy nejbliiszy'  
spodruvich' dam sie fotografu-  
vat i presle. Wam moze abrak.

Podruvam mat z kopye mego  
tovarysa Kouvada Kanne z  
navem psem vpred domem.  
Jest on juv bly rok istnienem,  
gdy vone vybuchla sturist  
druhi rok. Jest kstannikem  
jak i ja, leu v mielden 19em.  
Moudilimny sie jak nejbly.



Przy najbliższej sposobności  
będę Wam pisał, gdzie jestem  
i jak tam wygląda.

Przebież J. M. P. który  
razem z moim tożkiem wi-  
szat bionę se robę do Toruńska.  
Bedzie razem se mój opiekca  
Wpis. M. P. i nie stego mi się  
stać nie może.

Piszę na takim papierze bo  
nie nie kosztuje a mam go  
pod dostatkiem.

Przebrała Was: Hanna  
i Marquien

Wasz wdzięczny syn

Wacław

Tatarami

małki: wyznaczk piórowy.



Feldpostbrief

S. R.

Masch.-Comp.

J. 1917

-8. 1. 17

a  
20. Inf. Div.

An

Herrn

K. Wallis,

in

Rosberg-Denken A.-L.

Lyr. Domb. Str. 12.

Absender:

Schütze K. Wallis, 16. A.-K.  
20. Div. Inf. R. 79, 1. Bat.  
1. 12. 17

W. J. p. d. Chr. / Franzya, 5. 1. 1918.

7



Wojak. Ojciec!

Listu Jesu otrzymałem trochę późni-  
zej, bo nie moja wina, bo poczta  
zatrzymana kilka dni z powodów  
wojskowych. To też kilka dni mnie  
bez poczty odcienie będziecie, lecz  
trudno, co zrobić. — Jestem zdrowy,  
i wiedzę mi się dość dobrze, ięgo i  
Wam życzę. — Wczoraj byłem na  
polowaniu z naganką. Unieśli  
je Major nasz z kilkoma oficerami.  
Zastrzelono około 50 zająców, z któ-  
rych część rozdzielono pomiędzy  
naganiaczy. Ja z jednym towa-  
żyszem otrzymałem również  
zająca, którego dziś przygotowa-  
my, smakował wybornie. Dokład-

8  
miej polowanie to-azyskaniem  
w dzierżawie. Przy epizodach  
mapach mowa. Serdecznie  
poddawiam i porastaje,  
do widzenia Was

Wacławien.



8. stycznia 1914.

9

W. b. p. & Alb!

<sup>er</sup>  
Kochany Cyre!

Twój brat mroźny, choć jednak  
wygląda z poca chmur. Od wczoraj po  
potudnim funkcyjnie Takie jako  
introligator batalionowy. Mam 5  
roboty: "Przegląd wojenny batalionu."  
Pojda, bo tylko dekretyng Treba  
lepiej, a o pisanie tektury i, z. d.  
to amir słychać. No jak przyjadę  
na wakacje, to niedługo już na  
się da czekać to sobie potrzebne  
pięć roboty.

Wczoraj musiałem jechać z  
orkarami do Wallers. Jeden koto-  
wnik był c-drodze, a drugi miał  
silny ból rebrów. Na mnie więc

była koby. Wierści był ciemny aniel nie. Kosturata nie mała  
 Trudu, a takiej ciemności nie, przez wó drog jolnych  
 dostać na miejsce, tam adsmkai kompanie do której roz-  
 kazy mialem, i wrócił mowu. W drodze pobrałnej obgadri-  
 tem tej ocyptacie, jechany innu रुपетnie droga. Co choile, widze  
 gdzie jolatła s jakim domu, zapukatem i pytatem sie o drogę,  
 jako tako porozumie sie z ludzimi i za godzinę byłem mowu s  
 domu. Wierca pleb re serem i kawa siefta wynagrodzta  
 mnie za wszystkie trudy. Chytem jeszcze pisac, lecz byto już za  
 późno s nocą, a poszczym byłem pociąg kamur, więc mumiatem  
 to na drugi - odłożyc. Wzi i statem o 7 ej, na drodze jeszcze był  
 mrok. Teraz jest blisko 10 ta przed południem. Podczas gdy skleja  
 ksiądzka schuje, ja pisze.

Zresztą jestem रुपетnie zdwoi na ciele i duszy. Wam i  
 Jstierowi izue tego samego. Wszystkie kompanie skang sie, ze tu  
 kwatery obropnie księpskie. Wzgardie pisca dopiero trzeba je zinkas  
 brak materyalu pełnego, aże trzeba na ciemny, i. t. - d. To to widze,  
 ze mój kwater jeszcze nie najgorszy. Jpiez na 4<sup>ech</sup> kreslach do  
 kupy restauracych, mam dwie deski, mata i. plaster do na-



Kryzys, mamy tu atak, nie  
i negatywnie, to jeszcze  
jakoś idzie.

Widzę po potudniu obchodu nasza  
kompania (10 ta) gwarantuje, opierając się  
jutro, jak tam wyglądało.

Jak wygląda z Rosją, nie tak łatwo  
przejść, jak się spodziewaliśmy. Co  
Wole Góra się stanie, tak da nam  
dobre będzie.

A jak tam u Was z węglem, czy będzie  
jeszcze dostawa jak przedtem?

Kończąc, podawiając jak naj-  
serdeczniej

Wasz wierny syn

Stanimir

Przeżycia!



Francya, 11. 1. 1918<sup>14</sup>

H. b. p. F. Oliv!

Kochanemu Ojcu  
pospieszam doniesić,  
że już od brech dnu  
znajdujemy się na  
miejscu przerwania.  
Po 3 godzinnej j'ar'dzie  
koleją i dwudniowym  
marszem tu przybyli-  
śmy. Jak się tu żyje  
wioska narywa donio-  
se przy sposobności,  
bo sam jeszcze nie wiem.  
Leży około 5 km od Jellan-  
court.

Same kamie, wozy i  
kuchnia brzo we wiosce.  
My cał mien kamny w  
barakach drewnianych  
pora wioska, na dosyć  
ostro spadającej scia-  
nie malej góry. To  
porzecz jest jeszcze do-  
syć parę km.

Wnętrze baraki do-  
syć po ludzku jest u-  
rządzone. Mamy kaidy  
swoje Toiko, regat na  
ścianie do powkładania  
reery. Podłoga  
drewniana. Kilka sto-

Toiko i poddostatkiem  
Tawek. Oświetlają  
wewnętrzne 4 lampy elek-  
tryczne, ogrzewają je  
3 piece ślarsne. W tych  
dniach wyruszyli ma-  
my na porzecz. Jed-  
na część jednak tu  
porostanie do sluro-  
wania.

Toiko tu frontu pada  
świec. Sta obiad mle-  
liś. my my. Toiko po  
potudniem strzelałomy  
francuskim karabi-  
nem marynowym.

Zwieszka tu nie ma  
wiecej nic nowego.  
Jestem Bogu dzięki  
zdrow, czego i Wam  
wzyskain zycze.

Wczoraj wysłałem  
dwie książeczki fran-  
cuskie pod adresem  
Stasia. Jutro myślę  
mój pierwszy dziennik.  
Kopert, papieru, kilka  
wiserek i kuszki do  
nosa jeszcze nie włoży-  
łem, może dziś na-  
dejda. Serdecznie podra-  
wiając pozostaje aż do  
miłego widzenia Kasiu.



Feldpostbrief



An

Herrn L. Wallis

in Roisberg - Bärthlen O.-S.  
Gr. Kombr. Str. 12.

Abfender:

Schütze R. Wallis 10. d. K.  
20. Div. Inf. R. 29. 1. Bata.  
1. chl. gew. Komp.

Evancya 12. Styca. 1911.

Pozdrawiam słowami: Wiele  
 będzie pochwalony nasz Chrystus  
 i donosił Wam, że jestem zdrowy,  
 i wiedzie mi się stosunkowo  
 dobrze. To przysięgi jeszcze chwile-  
 lowo nie idziemy, spacił moje  
 my od wieczora do rana i  
 całego mi się cię trzeba. Chleba  
 też sobie kasidy moje daki  
 pic' ile tylko jesic' może. Mały  
 chleb kosztuje 25 f. A u Was jak tam  
 z chlebem? Gdybym jechał na wózek, to  
 przynajmniej z 4 chleby sobie przyniosę.  
 A tużad.

To tego wpatrujcie się i ma-  
 jemy napisać do cyta. Koniec i po-  
 trawiam serdecznie Waszym

Karłowicz

14  
Sankta, 18. 1. 14.

Dość. Dziękuję!

Podrawiam: Alech będzie  
pochwalaony Jezus Chrystus,  
i donoszę, że jestem zdrowy  
i dobry myśli.

Wierzę: wielkiemu  
w wiosce Odessa naborem  
stano na spisaniu pewnego  
domu, w tym celu wiel-  
ką przysługę. Był  
ustawiony prowizoryczny  
stan. Po maj ist. przystą-  
piliśmy do spowiedzi św.  
i komunii św. Ostatni  
raz wielki my nasz św.  
w Lapon przed szkoła dro-  
ma Bygodniami.



Po południu eselowawa-  
lisimy godzinę, bez kara-  
binów maszynowych.

Wierzą, że z mattem  
pasek z rekawiskami.  
Ła bardzo ciężkie i pa-  
sują dobrze. Teraz tu dosyć  
chłodno, bardzo dobrze  
je więc będą mogli teraz  
potrzebować. Wisi w nocy pa-  
da tu śnieg na 5 cm.  
Wisią: mieliśmy apok.  
Teraz jest wieczorem 6 ta.  
Właśnie odbyła się pa-  
wola, ale pociski i adne-  
nie miały. Zapowse-  
dziano na jutro Turibę

nasz pułk. Przed połud-  
niem instrukcja o  
obronie przeciw trupa-  
cym gazom. Potem stre-  
lanie z rewolwerów do  
Sawcy i francuskimi  
karab. masz. Po połud-  
niu kapanie się w  
kapselach. Turiba nie  
majgorsa, ale nie dłu-  
go mamy płukować to-  
warysów na poręcz.  
Kawego tu i nieszczę-  
liwie. W pokoju nie słychać ja-  
koś nic.

Leć chę list koń-

czy, bo brak materji.  
Pisać bym mógł całe  
księgi, lecz nie o jakich-  
kolwiek wojakowych re-  
cach pisać nie wolno.  
Przed kilkunastu dniami wys-  
łałem dwie paczki do  
domu i dwa książki  
i dwa monety an-  
gielską i francuską. Rów-  
nież paczkę z drzemkami.  
Czy już jakie paczki ode-  
mnie nadeszły?

Serdecznie pozdra-  
wiam i pozostaję do  
widzenia Wasz wdzięczny  
syn  
Karimier.

Absender:

Leutnant K. Wallis,  
10. u. 20. Btl. F. 9. 49.  
1. Btl. 1. ell. G. 75.

Feldpostbrief.

1 Masch.-Gew.-Komp.

J.-R. 70

An

K. Wallis,



27. 1. 17

Rössberg - Benthien V.-L.  
Gr. Bomb. Str. 12.

N. b. p. F. Uhr! Francya, 21. Styчня 1914.

16

## Moichany Ojcie!

Tis' niedziela rano. Jest druga  
godz. w nocy. Jestem tu na Ostrowach.  
Zadaniem naszym jest przejeżdżającym  
automobilon, wozom przedcom i t. d. wska-  
zać drogę do miejscowości okolicznych  
lub poręczy przed regimentów. W razie  
jakichś wypadków lub ataków musimy  
zalarmować w okolicy leżące kompanie i t. d.  
Stojmy dwie godz. na posterunku patrolu-  
jącym potem mamy jeszcze godz. odpo-  
czynku. W piwni napalono więc ciepła  
w izbie. I pierwszy przyszedłem i posie-  
dunek i dałem się do pisania. Tak idzie  
aż do piątej wieczorem potem nas imi-  
zujemy. Smutna ta niedziela, bez na-  
bawstwa koo'icznego. Lecz coś robisz. —  
Co porabia akwaryum? czy w nim wyby-  
pluskają? Tutaj mało widać wróble a zato  
mnóstwo siewgłów i podobnych kolorowych  
ptaków. Lecz muszę kończyć, poradziam jak-  
najbardziej i porzucię Wasz wdziękany  
zawrót rym

Kasimierz.



17  
Gronya, 26. 4. 18.

Pozdrawiam Staran. 2. 12. 02  
Nasze będzie pochwalony  
Jezus Chrystus i donoszę,  
że jestem zdrow i wiedzę  
mi się dobrze.

Tęraz jest godz. 2 ma.  
wieczorem. Właśnie wyda-  
no parok na jutro i por-  
te. Otrzymałem 3 paczki.

W jednej była kistasa i  
świeczka, w drugiej był  
Stomakal i Mentholare  
pastylki, w trzeciej było  
pudełko ryby Lachs.  
Wszystko w dobrym stanie.  
Wajserdecznie za wszystko  
Wam, kochany Ojciec dziękuję.  
Poznajcie idziemy do domu.

jutro wadziwy cesana.  
 Hwily nie mamy. Pa  
 naturalnie mamy katalic-  
 kie naboreństwo.

Swieczek pot. mi teraz  
 proszę nie przesadzajcie, bo  
 tu teraz mamy światła  
 elektryczne nawet w pierni-  
 szym domu. A u Was tam  
 też świeczki nadkie. Presta-  
 na zaś mi świeczkę, jeżeli  
 nie za darmo, inna jaka  
 konieczna potrzebna wysiwi-  
 tu na cześć A. M. P. i  
 mego patrona św. Hieronima.  
 Czy tak. Dobrze będzie?  
 A Was też tam trondna  
 o kielbasę, to też ją się

Tu z tatros' się bez mi-  
 ojeide. Tu u ~~prezesa~~  
 Finii nawet mamy kan-  
 tyne, w której często  
 moim dočas' marnie-  
 de lub miad i t. d.

To jakos' się tu zawsze  
 żyje po ludzku. Co dwa  
 dni też tu coś do siebie  
 stny mamy i cho' tego nie  
 wiele, lecz też coś enasy  
 Jakiś w. p. atymali's'ny  
 każdy jazyka i dżibta kiel-  
 basy, marta i sera. To na  
 jakis' czas znów stary,  
 przynajmniej na kilka  
 nas i kromek. Bo tu  
 raz za dzień cięty obiad,  
 a reszta dnia i nocy na  
 wypuski tylko chleb.

W ostatnich dniach mie-  
liśmy tu od rana do wieczora  
praz, koralisiny rany da kła-  
dzenia kabli elektrycznych tu  
przeżył.

Leżę powiesz, bo już póź-  
no. Powieśnaliśmy już,  
bo od chwili i gotujemy  
się do spania. Mam tu  
3 dekier, więc mi nie  
zimno, festem i wszystkim  
radowaliśmy.

Oddaję siebie i Was  
w opiekę N. M. P. i poro-  
baję z najserdeczniznie-  
mi podrobieńkami  
Wasz wdzięczny syn

Wasiłien:

Franka R. C. h. 1912. 19

Wochany Gyse!

2/2/12

Przytarn dwie fotografie, zrobio-  
ne przez pewnego podoficera zio-  
nierów. — Przydadzą się do albumu.  
Nowego nie. Jestem zdrowi i wie-  
dzę mi się dobrze. Pomyślnie idzie-  
my znów do domu.  
Z pozdrowieniem, Kar' m. m.



Absender: Schintre K. Wallis.  
Finf. Regt. 79.  
I. Btl. 1. M. G. K.



An

Leron  
L. Wallis  
Maschinenwärter  
Rossberg-Bentzen O.L.  
Gr. Kombr. Str. 12.

Francya, 31. 1. 1917.

Wielkie bedzie pochwalony Jezus Chrystus.

Kochany Ojcie!

Wchwili, gdy list ten dojdzie ręk  
Waszym, ja już będę daleko od was,  
gdzie teraz jestem. Moje będzie w Albrach,  
w Pogorach, moje jeszcze dalej: zaled-  
wie tu kilka dni na wyjeżdżam - bardzo  
spokojnie przedkładać, a już was  
lubię, bo stać się może zastawione  
to ten list ten się opóźni. Kom-  
pania nasza już wczoraj odma-  
nowała turystę, ja zaś z kilku  
innymi (z każdej załogi jeden) po-  
zostać musimy aż do jutra, by nowi  
przybyli się mogli zorganizować.  
Trzeba im wskazać wszystkie rowy  
i drogi i wiele innych rzeczy. Pożegnaj  
domość, gdzie się znajduję. Mój  
adres teraz jest tylko K. W. Zm. R. 29  
1. Bat. 1. M. G. K. Najserdeczniej po-  
dróżnicę prostaż, do widzenia  
Wasz wdzięczny syn Karimier.

Potrzućmy nowy  
dziesiętny notes,  
bo mamy wnet pełny  
i papieru listowego.  
Poczekajcież nam.

Adres mojej jest teraz

Schübe H. Wallis,

Inf Regt - 179.

1. B. A. 1. M. G. Kony.

Nic mi nie



Abfender:

te Melbg.

Ort

Dat.

Zeit 22

Abgegangen

Angekommen

Laubung. 4. 2. 1914

An

Kochany Ogire!

Podravianam Slaviam Niek bedzie poch-  
walony, jemu obywatel, danosc i jestem  
zdow i talos; myslu. Jak dlugo tu  
przebywam, nie wie domo. Kisi  
nawet i tu przybyl'smy.

Poimaj'scie, dokladnie, jasz  
do miasta tu nam i's nie wolno  
bierem i korowach obywateli. Kilka  
dniow tu mieszkam.

Kocham, to wasz mato. Podra-  
vianam i przenie do widzenia  
Kassimierz.

Przejam kilka widokow do albumu.

Łnia, 7. Lutego 1917.  
 Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Kochany Ojcie!

Mam was, więc chciałbym  
 Wam kilka słów napisać. Zapew-  
 nie się zdziwiliście, gdy pnesta-  
 tem widoki z Laarburgu w Lo-  
 taryngii, boć do 2 dni jazdy ko-  
 leją od Blerancourt w obrębie  
 Lorraine. O to sprawa ta ma  
 się następująca. Łnia 7. II. opis-  
 ciliśmy mijsze naszego po-  
 bytu. Marsz i. t. d. potem  
 uładowano nas na kafe i  
 jarda z pakunkiem, komin-  
 worami i. t. d. Pniesz Maubenge,  
 Namur, Luksemburg i. t. d.



Dnia 4. II. rano a 5 tej. przyby-  
liśmy do Saarbursgu w Kata-  
ryngii.

W drodze, przez Luksembur-  
giz przejeżdżaliśmy przez  
piękne okolice. Po prawo i  
lewo od kolei spokojne i  
ciche wioski, pokrośnię-  
ciem pola i lasy, wszystko  
tak spokojnie, że ani czo-  
wikowi na myśl nie  
przyjdzie, że się znajduje na  
wojnie. Tak jest jakoby się  
odbywała jakaś podróż po  
Niemczech. Wszędzie widać  
spokojnych ludzi zajmują-  
cych się pracą rodzinną.

Z miastami oddaje się  
któregoś namiętnym poka-  
zaniem. Jak pięknie jest, po-  
dróżować po świecie, poznać  
różne okolice, ludzi a gdy  
się znów tęsknota za do-  
mem Bjerskim w sercu  
oderwie, ciekawiej znów  
wrócić do domu rodzinnego.  
Jak dawno już jestem daleko  
od domu rodzinnego;  
blisko rok gdzieś po Rosji,  
po Austrii, Francji. Mia-  
łem przed sobą już Rosyan,  
Czerkiesów, Kozaków, Japończy-  
ków, Anglików i Rzymian-  
ków, Francuzów i.t.d. Błaga-

Tem się już nocami w Rosji  
wśród buntów w lasach i pra-  
wie naden trafieniem do  
naszych Bągarz. Lecz już  
niezwykle senn. O jak chętnie  
bym teraz wrócił przedem do  
domu, by wypocząć na wygod-  
le, choć jakiś czas o niczem  
nie myśleć, wrzucić uniformę  
i z nim zapomniać o wojnie.  
Miałbym nową pracę. — —

Lecz odwróciwszy się od  
okna wzrok mój pada na  
formistę napakowane ci  
pod sufit wagon, wiszą  
pasy z bagnietami i revol-  
werami i mówią nie można



jeszcze wrócić do domu przed-  
 zej aż świat przestanie wal-  
 ki i lufy nasze otrzyma-  
 ją zasturiony od poczyniek,  
 by się już nigdy nie potne-  
 bowaty zwracać przeciwko  
 pierzonom ludzkim, chyba  
 tylko na tawry na placu  
 ćwiczeń. O, choć spokojnie  
 czekać na wybiecie tej upra-  
 gnianej godziny, pakada-  
 jąc uprosić w Boga i  
 Przeczystej Matce Jego i  
 Waszej. Nie mienicie mi  
 się tu jak tysiącom in-  
 nych, nad csem się nie jeden  
 już drżył. Z weryckiego,

z każdego wyniku jakiejś sprawy jestem zadowolony, i jeszcze nigdy nie doświadczyłem rozczarowania. Nieraz, choć po długim czasie okazało się, że gdyby się tak było stało, jak sobie tego życzyłem lub się spodziewałem, było by dla mnie niekorzystnie.

Mam nad sobą trochę okazji Marysi Panny i czuję się zadowolony. —

Takład niegrych z czegoś. Nieraz więcej jazdy i t. d. do-  
wiesz się z dziennika, bo ze-  
względów wojskowych nie wolno  
wiele pisać.

Podczas jazdy dobre nas kar-  
miono, tylko trochę wymarzi-  
liśmy w wagonach. Tu nie  
mamy zbyt wiele starizy i  
jedzenia podobnie jak tam. Mo-  
na sobie tu jeszcze niejed-  
no kupić, choć też już kruche  
czas jak wędnie i drogo się  
strach. Lecz naucekna nas  
zysk her wszelkiej wygody o-  
rowie strzelekiem. Marysi tu  
przynajmniej dash nad gło-  
wą, choć przed lotnikami też  
nie zbyt pewny. Za miastem  
tu w polu są groby francu-  
kie padłych żołnierzy z ostat-  
nich dwóch roku 1914.

Ten pierwszy się z kilkanastu  
dni zatrzymamy. Gdzie potem nas  
wpakują nie wiadomo. Może być do  
Włoch, być lub gdzieś w podobne  
miejscie, lecz wszędzie jest Pan  
Bóg i jego opieka, nawet w najdal-  
szym kątku ziemi. To też nie  
trzęsę nadzici, a i żyję się o mnie  
być nie starajcie się.

Pisałbym jeszcze więcej, lecz  
brak miejsca, więc kończę  
kropką.

Gdzieś wszakże zdrowsi i  
napisanie prozę można kilka  
dni myśleć. Porównajcie jak  
najserdeczniej pozostaje do widze-  
nia Wasz wdziękowy syn

Wacławien.



Saarburg, 8. II. 1918.  
 K. b. p. ferns Christus!

Hochany Gjere!

Dziś wieczorem atny-  
 małem klego. prestance  
 mi 15 Marek. Předwco-  
 raz w liście 3 Marki.  
 Nie potrzeba mi naraz  
 tyle pieniędzy, lecz nie  
 mogę ich na niepotreb-  
 ne rzeczy. To też proszę nie  
 przysyłać mi nic do  
 giedrenia, bo tam u  
 Was - drogie, a tu moina  
 dostać taniej w magazy-  
 nash wojskowych. Mam



tu spozobnosť, to się  
jutro dam fotografować,  
i obracki Wam prześlę,  
bo nie wiadomo, czy mi  
się kiedyś znów spozob-  
ność do tego nadarzy.

Pierwszy raz tu od wygnu-  
szenia w pole jestem zno-  
wem w mieście niemiec-  
kim. To się bardzo ład-  
ko zdawa.

Zupełnie tu nic nowego  
nie ma, tylko mroź,  
i ci śnieży pod noga-  
mi. Przecież nocą śpiłem  
tu na postojunku przy  
nasych worach dwie go-

dziny. Zimno mi nie  
było, bo oprócz mundu-  
ru miałem na sobie  
mantel a na nim  
ciężkie gruby kożuch,  
tylko czas się bardzo  
długo, od 1ej do 3ej.

Odmówił mi w tym ca-  
le rożanie, i czas mi  
jakos przedzi przeszedł.

Oby nie to zawrę gdy mam  
zostawaniek. -

Tu z nastaniem mro-  
ku całe miasto kładzie  
się do snu, bo z powodu  
niebezpieczeństwa niepru-  
botników nawet najgłówniej-

czego światelka nie śmie być  
na dronie widac', na uli-  
cach oprocz wojskowych pa-  
troli nie wolno się znaj-  
dować. - Piszę w Soldaten-  
besuche. Świety tu zbyt  
wiele nie mamy. Tylko  
apel, sponędranie rzeczy  
i. t. d. Dziś byliśmy się ką-  
pać w mieście.

Koniec oddaję ci siebie  
i Was w opiekę Najsw. Maryi  
Panny i pozdrawiając jak-  
najserdeczniej pozostaje do  
następnego widzenia Was  
wskazujący syn

Wacławien

N. b. p. 7 chr! Lusia 11. Lutego 1914. 29

Kochany Ojciec!

Dziś nie drzela. Rano o 7 mej<sup>30</sup>  
odmawer do kościoła katol. przy  
fargowicku, (widok Wam pnestalem z  
dwieina wienami) Wnętrze kościoła  
dość piękne prawie tak jak u nas.  
Kaboniatro ~~prywat~~ od 8<sup>30</sup> - 9<sup>30</sup>. Ad-  
cyrtaing został niem. list pasterski.

Wróciwszy, musieliśmy uprzątnąć  
konary, co wzięto do palniznia.  
Na obiad ryż. Po poł. poszedłem  
do Soldatenheimu by mieć tro-  
chę pisar i pograć na harmo-  
nium. Łą. Sei tu najróżnorod-  
niejsze gry do czytania, gry  
jak: młynek i.t.d. Jest teraz  
130. o 2<sup>30</sup> musimy być znowu w  
konarach, bo mamy apel z  
pistoletami, czy są w porządku.  
Jeżdżę tak aż do 4 tej. Potem



przywiozła kawę i jest swacyna.  
O 6tej rozdzielają pocztę, potem  
dają się na chwilę do fran-  
surkiego. O 8mej jest wyda-  
waniem karów na jutro czyli  
parola. I tak dzień rej-drie.

Wieczorem o 9tej musi być wysyt-  
ko w domu, o 10tej w łóżkach.

Przytęcam kilka widoków bo  
podobno otwarcie ich przesytas'  
nie wolno. Wystawem kilka otwar-  
cie, czy aby nadeszły?

Żawse tu jeszcze zimno, cho-  
dzi nie tak bardzo, okna zamar-  
znięte. Otrzymałem paczkę z kieł-  
basą i pieczeniakiem. Nie potrzeba  
mi seras nie, tylko papier listo-  
wy jeszcze mi nadeszedł. Maie dziś  
lub jutro przyjdzie.

Koniec, podtrawiając serdecznie  
i oddając siebie i Was w opiekę Najin  
Maryi Panny i porostaję do widzenia  
Was  
Karimierz.



Kochany Ojcie! 14. II. 14.

St. b. p. p. Wł!

jestemny jwi na miejs-  
cu, a wiości niemieckiej  
w "staj" góry, Hartmanns-  
weilerkopf. Widac' góry, choć  
dopu' daleko. Poimij' do-  
nioz' doktad niej naswe' icha.  
~~Wioska malownicza, stary~~

kościółek, chaty z różne-  
mi dachami, reka pre-  
plywa puz. srodek wioski.

Tylko kwater marny  
nie zbyt piękny. Biała  
stodoła z małą dziurą  
ramiast okna. Gdy drzwi  
z zrzucaniem się zamknięte,  
ciemno jak w nocy.

Dymiący przez klaszary,  
leżący na stonach na  
ziemi. Lubił a jednego,  
dobrze, że coś nie było innego,  
dobre, żeby dać sobie obrót.

Jak długo tu zostanie, nie  
wiadomo. Będzie wiele pracy, będzie  
tu na mieszkanie ludzkie po-  
różne. Lecz wojna niejedną sto-  
niską nanczy.

Możemy się tu uda zrobić  
kilka rysunków. Lecz ponieważ  
to potrudnie i musimy iść po  
objad. Pójdę więc.

Z podziwieniem, do  
widzenia pozostaje

Wasmuor

Niech będą pochwalony prus Chorągwie!

Kochany Ojcie!

Cham dziś trochę czasu wieczorem,  
szczerze Wam więc kilka słów  
napisać. Jestem zdrow i dobrej myśli.  
Wam się tegoż tegoż samego. Jesteśmy  
od dwóch dni tu w Munweiler  
u stóp gór Wogesów. Jest tu pre-  
ciśnięty widok w góry, które tu  
po raz pierwszy widzę z tak blisko.  
Tutaj jechała nasza suta koleja przez  
góry, Annele, z których najdłuższy  
był kawał strasweiler. Jechaliśmy prze-  
ciwnie t. min. Czas jakiś jechaliśmy  
po ~~prawej~~ lewej stronie rzeki.  
Wam, na której jest kilka nas'cie  
stopni do spuszczania statków  
na niższe części rzeki. Kilka

statków leżało zamarsiniętych  
na mase. Po prawej i lewej stronie  
nie kolei wysokie ściany skalne.  
Obydwie skalne góry wznosiły  
się na różnych miejscach, na  
małych miejscach tylko ścięły się  
trzymając, że można się spóźnić,  
że każdej chwili musi runąć i  
przebiec. A ponieważ to już stało się  
tak wiele a nie spadło. Bardzo  
piękne widoki to do fotografowania  
lub rysowania, lecz do tego trzeba  
czasu.

W Tabern otrzymaliśmy miedzi  
i kawał karmu mięsa. I make-  
wato nam wybornie. Po godzinie  
jarda dalej. Wczesnym przybyliśmy  
do Emsheim, gdzie nas wyładow-  
wano. Jeszcze pół godziny marszu,  
i przybyliśmy Rudolstadt.



Mammy tu codziennie kwiczenia  
 różnie i instrukcje. Moje tu  
 dni są czasem porządkowane w re-  
 zervie, moje nosze też innowa-  
 cję dalej na granicę swawarską  
 lub do Mesopotamii, lub gdzieś indziej.  
 Niech nas wysła gdzieś chęć, im-  
 więcej, chociaż wiedziemy, że le-  
 piej, głównie rzecz, że utrzymamy  
 równowagę ducha i umysłu i  
 czystość serca i wiarę w Boga  
 i ufność ku Najśw. Maryi Pannie.

O Bóg, że nastanie  
 nasz spokój i znów uregu-  
 lowane stosunki. Że będzie moi-  
 na znów spokojnie pracować  
 dla siebie i drugich.

Koniecz, podrażniające jak  
 najserdeczniej i porostaje do  
 miłego widzenia Was  
 wdzięczny syn

Wacław.

Dajacam kilka widoków z  
Francji do albumu.

Miasto Riefach leży tu o  $\frac{3}{4}$   
godz. drugi strd.

N. k. p. z. lbr.

21. Lutego 1914.

23

Koch. Ljere!

Jestem i dwoje i dwoje myśli. Presyłam  
kilka widoków do albumu. Wczoraj  
również nadesłalem kilka widoków z  
Rinfach i kilka migoczących francus-  
kich. Czy nadeszły? - Już kilka dni  
i adnej pusty nie otrzymałem. Piekny  
w bliskim czasie paksy wiadomości.

Uwaga od tego znów idzie dalej, jechała  
z kompanii 23%, to jest 3 chłopcy. Będą  
do to mało. Za jedną wózką, i jadą  
znów 3ech, będzie jeszcze z 2 miesiące  
trwać, zanim ja tak daleko będę, jeżeli  
nie będzie przez regiment pomnożona liczba  
procentów. Lecz i ten czas szybko przepływa.

Pozdrawiam serdecznie i pozostaję do  
widzenia Wasz  
wdzięczny syn

Wasiłiewicz



Kochany Ojcie!

Pozdrawiam nasampród Tajst.  
serce i Tajst. Marysi, Tanny i  
donoszę Wam że list Wasz zastał  
mnie przy najłepszym zdrowiu  
i pogodnym umyśle. Wzięłam  
ciśniętą, nową list Waszą pełną  
pisany i serdecznie całuję.

Pospieszam też, na list  
Ten. Jak najprędzej odpowiem.

Wiem też, że teraz tak  
mało czasu macie, że też większą  
radość sprawia mi każdy list  
Wasz.

Chciał pisać mi już i  
Antek już w konarach. A to a  
jak mu tam wojskowe życie  
stwierdzi? Czy mu się lubi

bardzo podobna? Czy lepiej  
nam się podobają w krawacie  
i palecie spacerować po Zim-  
wane lub teraz spacerować po  
placu konarowym i myć się  
„Chrenberengung” przed wstawi-  
nię i ziemię łazę lub łyskę?  
Jestem bardzo ciekawy. Leci  
najgorzej poczętek. Pójdźmy tu  
już jakoś iść. Wiem że z  
nieśmięłości.

Stało się jeszcze więcej. z 2 mie-  
siące będą musiały czekać, bo  
bardzo wolno teraz iść. Jak  
przypadek, to przyniosę na  
złotowanie kamysienka. Fran-  
cuskę chleba tu nie dostajemy,  
tylko zwykły wojskowy kamysienka  
trochę jaśniejszy aniżeli dawniej.  
Rzadko dostajemy też na pniekację



trochę chleba białego, przemienego.  
 Lecz tak już do kawy niaka przy-  
 mykliśmy, że smakuje nam lepiej  
 niż białe.

Towarzysze mają tu tak pod-  
 oficerów jak i inni <sup>na ci, co od wczoraj</sup> i Oficerów.  
 Tylko kilku nowych przybyła od  
 infanteryi. Wyświeryliśmy ich  
 jako tako na karabinach i nale-  
 na do naszej kompanii. Wszyscy,  
 mniej lub więcej mają dosyć  
 wojny, jedni okazyją to otwarcie,  
 inni obojętni na wszystko. Jest  
 nas tu może z 15 katolików,  
 oprócz tego 2 podoficerów i Oficer,  
 leutnant Frischert von Bempt. Ten  
 się dba o to, byśmy gdzie tylko  
 mowa mieli naboreństwo.

Największa część pochodzi z Fla-  
 mowskiego. Kilku z Turingii,  
 Westfalii, dwóch podoficerów z



porozańskiego. Jeden jest z Kobl.  
Inny i mój jest po polsku. Jeden  
jest z Kresu Gó. Wartenberg. Z tem  
wyruszyłem z Warszawy. Był z 2ej  
kompanii w Cieniewie, a w Jabłoni  
nie był i nie miał razem z Kompanią.  
Kieśca z był co i nie wyruszył  
porównana po regimentach, był  
ko ten jeden nie miał razem się  
tu dostał. Jest moim najstarszym  
towarzystwem, z którym się najdłużej  
wspieraliśmy. Jest też katolikiem,  
nazywa się Bergmann. Mamy też  
tu Fryzera (katolika) i nazywa się  
Stypen. Nie robi innej służby, jak  
tylko goli i strzela Obserwator i  
strzelców. Jest też człowiek młody  
z porządku. Przybył od infanteryi.  
Podczas walk w Paderbornie w  
Roupi przypadek dostał się też,  
mając jedzenie do wypoczynku



ruskiej płot drusiany i dopie-  
ro potem nawrócił, gdy widział  
poza sobą nasze kule świszące.  
Rów był tak rozstrzelany, że  
nie jeden się w ten sposób do  
Moskwy zabłąkał.

Pierzy mnie również się  
jeszcze o mnie spokojni.  
Kajin. Marya Panna, królowa  
nasza opiekunja się i  
ma mnie w swojej opiece  
to też nie tego mnie spotka  
nie może tak na ciele, jak z  
na duszy. Za dzień wieczorem,  
choć krótką modlitwą oddaje się  
Kajin. Marya Pannie. Jak mam  
wiesz, mam, odmarzam Różaniec.  
Niekiedy też godzinki.

list Maymukiego chciatem  
tylko przeczytać, co mi wtedy  
pisał. Później widziałem go w  
Komendzie Generalnej w Saar-  
burgu i okna, gdy przejeżdżał  
z innymi oficerami konwo-  
jlika.

Nieśmiało sam na sobie  
doświadczyłem, że Wajir Marya  
Panna tego, kto jest strasznie  
oprosi, choćby się to w naj-  
gorszej sytuacji znajdował.

Co do mowy rumuńskiej  
to trochę podobna jest do  
rosyjskiej. Niektóre wyrazy są  
jak we francuskim. Np. Lucha  
1. po franc. un. Również obława  
po franc. kreyon (crajon pine nie)  
Spodnie pantalon po rosyjsku. Sty.  
zatem tu już mówięcych



Kimmunów, bardzo podobne do  
Łaciny i wosyjskiego.

Bp'i moi, ie nas orkan  
wojny i do Kimmuni's jeszcze  
zaniesie. Będe wtedy miał sposob-  
ność i kimmun'skiego języka się  
trochę nauczyć. Książkę od  
Mazia francuska, afrymatem,  
i studiuj pilnie. Moie się, choćby  
i w późniejszym czasie przydać.

Leć muszę kończyć.

Podróżuję jak najszybciej  
niej i pozostaje ci do miłego  
widzenia

Wasz wdzięczny syn

Kazimierz.



# Feldpostkarte

Postaufgabestempel

Un

Dienst-rub \_\_\_\_\_

Name: \_\_\_\_\_

..... Armee-corps ..... Division

..... Regt. Nr. ....

Bataillon	Kompanie
Abteilung	Batterie

..... Kolonne

..... Eskadron

Besond. Format.: Flieger, Funker usw.  
B-1 diesen ist die Armee ob. die Et.-Insp. anzug.

(Straße und  
Hausnummer:)

Wielki będzie pochwały Twój

Chryśtus.

Woch. Ojciec! Jesteś idwój i, do-  
brej ~~myślisz~~. Altdad znówu będzie  
piśat cześć. Pręstyam agol-  
ny wodok knt. miedka.  
z podrośnieniem Wasmu

12. Marca 1917.



Westdeutscher Jünglingsbund  
Soldatenheim Saarburg.

Saarburg i. S., den

16. März 1917.

Niech bedzie pochwalony  
Jesús Chrystus

Jemi stowami Was, kochany  
Jezu poddawiamy się, donoszę  
Wam, że jestem zupełnie  
zdrowo tak na ciele jak i  
na duszy. Spodziewam się,  
że zyszę Wam jako brat i  
Stasiowi, tegoż samego.

Kilka dni. Teraz już  
nie otrzymuję żadnych wiadomości  
mojej i domu. Tu pogoda  
mroźna, tylko niekiedy rano  
jeszcze lekki mróz, ale w Was  
tam jak?

Wczoraj po południu  
byliśmy, katolicy i prawosławni

123  
i komunii św. Była to w ko-  
ściele św. Marcina. Podniesieni  
na duchu i z wolem i weso-  
łem, pogodnem umysłem po-  
wrócili'smy do domu. Jak wiel-  
ką pociechę i siłę jest kościół  
św. katolicki i Spowiedź i  
komunia św. to dopiero wte-  
dy można pisać, gdy jej się  
dłuzszy czas nie ma, se regit  
nie w polu, gdzie się nie  
wie, co stawieka w dzień  
następny już może spotkać,  
choć pora frontem.

Chwilowo jeste'smy jeszcze  
pora frontem, oczekując rozkazu  
do chowania innych w linie  
byłowej. Lubi, gdy by się tu zaprote-  
stowana ofensywa francuska wtedy  
nas zaraz wepchnę w linię.

Powodsi mi się tu dasyć  
dobrze. Chleba dasyć, moina  
jeszcze wykupisć, jak braknie  
z kuchni. Obyd' tej spory.

Ja Bóg, ie pakaj' niera-  
długo nastapi i bede mógł  
edrać na siele i dusy  
wrócić do domu. Garesy pi-  
sek ie w Moskwie rewolucya  
myślnictwa. More to do rychłego  
konca wojny posturij.

Tęs' wieczorem otrzy ma-  
Tem - dwie piersiarki od Iha-  
sia jedna z 7. IV. druga z 11. IV. 1918.

Muszę koniecznie, bo czas już  
późny i brak światła.

Pozdrawiam i proszę  
do widzenia Was.

Karimien.

Jeszcze moina, proszę przesłać  
mi 2 3 M. w pojedynczych listach.



Fotogram i fotografie z Rinfach;  
jeszta jeszcze nie nadjecha.  
Druga przedstawia Gebr. Uhde,  
który się z całą rodziną dostał  
do niewoli ros. L. go Pordkieruska  
1916. Pisał już do domu, że  
mu dobrze.





Niech będzie pochwalony Jezus  
Chrystus!  
Drogi Jezu!

Tę właśnie budzą się ze  
snu i zastanawiamy się. O 6:30  
rano kuchnia dawata kawę. Weso-  
ra i wesołym otuchy i chleb  
i trochę brązowego sera. I niada-  
nie więc było smaczne. Otuchy ma-  
tem też wesoły. Wesołą paczkę  
z piernikami, kielbasą i table-  
tkami Webera. Wesoło bardzo  
tu cennieć się, to tu nadko-  
coś ma i do tego a nie mniej  
nie drogie n.p. to marmelady  
tu kosztuje 2 marki a jaka jest.  
Od rana do rana dostawiamy

kompanii troшке кielbasy, sera,  
lub coś podobnego i jakiś idzie  
ryc' go ludzku. - O 7<sup>45</sup> odmaru  
nas katolicko do kościoła św.

Marcina na naboniestwo. Była  
sicha misa św., podczas której od-  
mówilem różaniec, który otury ma.  
Tem od Ksi. Kokota, brata mego  
towarzysza z Iżeniawy, bawiącego w  
Turyście. Przesłał ich wtedy swojemu  
bratu kilka poświęconych dla por-  
ządzenia. Tym kościół spotkałem  
kilku towarzyszy z Iżeniawy i z  
Jablony będących w regimencie 92,  
który też na naboniestwo przybyli.

Wien dris piękny, słoneczny,  
tylko trochę chłodny. Pojechatem się  
kolejka do miasta dolnego u  
stop góry, nie koniuję too bariem  
nie, kolejka jest wyjątkowa. O 10<sup>15</sup> by-  
możem do domu. O 12<sup>15</sup> był obiad

nudle grube, bardzo amacne.  
 Po obiedzie wyniosłem pudełko  
 na mnie kolej i dałem się  
 do czytania na godzinę. Z biura  
 kompanii otrzymałem kilka ksz-  
 dek do czytania. Teraz piszę  
 list. Bekam do 3 ej, na wydanie  
 rozkazu na jutro. Potem chce  
 się udać do Poloska mając z  
 sobą się, w kompanii skien-  
 werfer w pobliskiej wiosce. Nie  
 wiem czy go zastanę w domu.  
 Wrocisz, będę pisał dalej. — — —

Teraz jest 9 ta wieczorem.  
 o 8 mej wrocisz z Bonelles, gdzie  
 trafiłem Poloska i rozmawiałem  
 z nim o minionych czasach.

Wrocisz, zastanę list Lusia  
 z 2 ona markami i list z  
 fotografiami z Rinfach, które  
 dotarłem. Nie spodziewałem się, by



jeszcze nadeszły. Paczkę z kielbasą otrzy-  
małem przed dwoma dniami o cem  
i ostatnim liście już donoszącym.

Zwrotkę jestem zdrowy Bogu  
dzięki, czego i Wam w jak najdłuż-  
sze lata wyżej. Tuś wieczorem pa-  
liło się tu kasyno oficerskie, lecz  
skoda nie wielka. Papieru listo-  
wego i kopert by mi się trochę  
przydało, by mieć coś w rezerwie.  
Kotlety mam jeden całkiem próżny,  
więc chwilowo mi zbędny.

Kończąc, spodziewając się cho-  
wn wkrótce wiadomość z domu  
otrzymać i pozdrawiając serdecznie,  
pozostaję do miłego widzenia  
Wasz wdzierny syn

Karimierz

Do rodzica starca i by zdrowi!

Knia 3. V. 1914go roku.

Niech będzie pochwałony  
Jeus Chrystus!

Kochany Tyse!

Wam Anocke, seram, gdzie  
nie mógł nie przeszkadza,  
chciałbym Wam pisać kil-  
ka słów doniesić.

Jest teraz 4 ta godzi' po poł.

Jedną tu w pismach, z  
której kilka schodów wycho-  
dzi na wieżach na skry-  
niach z muru, w bra-  
ku knota. Nie ażeby dawa-  
wada światła dzieńne.  
Ja dwoje piękny dzień  
wiosenny, słoneczny.

Mam z innym towarzystem  
"wacki" przy karabinach. Stoję  
tu przy ścianie, 5 sztuk,  
okrągłych płach tamci. Obok  
nich kilkadziesiąt skrzyń  
z munią. Przedemną stoi  
mały piecyk, z wiadra bla-  
ninnego z robioną, w którym  
pali się węgiel ogień. Biegnę  
to tutaj przyjemne, natomiast  
z na dwone nie zimno.  
Towarzysz mój poszedł do  
naszego kwatery o 3 domy  
dalej na swasyne. Gdy wró-  
ci, ja piję. Jest to całkiem  
przyjemny postawienie bo  
nie trzeba stać na dwone,  
lecz można być w izbie,

44  
nawet lepiej, tylko nie  
spać.

Jeszcze dwie przemyślenia  
tu nad porządkami weso-  
wości niedaleko wsi.  
Pracota nie sta, szczególnie  
przyjemna, gdy nie zimno.  
Jaki długo tu będziemy  
nie wiadomo. Prawdopo-  
dobnie jednak nie zbyt  
długo.

Jestem bardzo dźwięki  
zupatnie edrow na wiele  
i duszy i dobrej myśli.  
Spodziewam się, że jeszcze  
Wam, Kochany Ojciec, by



Was Bóg jak naj'lepszem  
zdrowiem danył jessere  
pnez jak chajdlwieje lata.

Uam nadstaje w Bagn,  
i wojna nieradługo skoi-  
czyć się musi i wrośe  
zdrow Tak jak wyruszyłem  
do domu. Biedę potem  
miał bardzo wiele do  
opowiadania z wojny w  
Rosyi, Niemcach i Francyi,  
o moie jessere i inne kwa-  
je zwiadamy.

Twarzniejsza wojna tak  
wiele rośni się od wojen  
dawniejszych, z których  
miałem wstępnego. Twarz

rozstrzygnięciu technika prowadzenia woj-  
ny, wynalazki nowe i wykorzystanie  
tych, jako i organizacja wojs-  
ka, wyćwiczenie i dyscyplina tego,  
jako też organizacja wewnętrzna  
krajów. Wojna odbywa się tak, że  
żaden drugiego nie widzi nawet  
z daleka.

Oa Bóg, że skończysz się tu  
niezadługo.

Oby już fotografie moje na-  
desły! Jak coś nowego będzie, to  
znowu doniosę. Na dziś koniec,  
podróżując jak najserdeczniej i  
prosząc do widzenia  
wkrótce zym Wam

Zostanie z Bogiem,  
do miłego widzenia!

Wacław

Feldpostbrief

S.

-5.4.17

a

An

Herrn

H. Wallis

in Benthien-Brossberg A.-S.

Chr. Kombr. str. 12.

Abfender:

Johanna H. Wallis

F.R. 79. 1. Bielefeld, 1. M. G. 15.



46  
Francija, 4 go. 15. oktobra 1917.

Stiču bedre pohvalone ravne  
Kaj J. Jove Jersa i Jiep. Jove  
Wajsw. Maryi Panny!

Hochany Jyre!

Jis velka lobota. Wsrovaj byt  
Wielki Piek. Lec w nas jak  
wszystkie inne dni praca przed  
i po poludniem nad porzeczaniem  
verewowem. Pogoda sie od wro-  
vaj nagle zmienila. Po pol. deszcz,  
nocą śnieg, rano mroź deszcz.  
Po kilku pięknych dniach in-  
nej sie pogody byto mozna spa-  
dziwać.

Wsrovaj przed poludniem  
lotnik nasz zastal lotnika  
francuskiego. Po pol. bytem na  
miejscu, gdzie aparat spadl.

Była to silna maszyna z dwoma  
dwiema motorami. Była na niej  
dwóch oficerów i jeden pilot-kierow-  
nik. Aparat wpadł w las, wyrbił  
się w drzewa. Motorzy rwały się około  
 $\frac{1}{2}$  metra w ziemię. Kawał jednego  
skrzydła porostał wisieć na drzewie.  
Podczas walki powietrznej jeden z ofi-  
cerów otrzymał strzał w oko i prawdo-  
podobnie niedługo zmarł. Również  
i motor otrzymał kilka strzałów i  
został uszkodzony. Kierownik chciał  
wciąż i aparatem lądować. Lecz teren  
pełny drzew i gęstwin. Aparat  
nie miał już siły przelecieć  
mały las na pole i spadł  
dziobem na podł między drzewa.  
Skutkiem gwałtownego upadku  
aparat się wyrbił na kawałki. Pilot  
odniósł uszkodzenie głowy, drugi  
oficer stłumienie ręki i nogi i  
odstawiono go do lazaretu. Widział em  
obu zabitych. Leżeli obok aparatu na



ziemi. Obaj leko ubrani, bez miek  
konuszy i buty filcowe. Oficer miał  
czerwone spodnie, niebieską bluzę i  
srebrną broń na rękawie. Obaj byli  
młodzi. Mnie już niedługo lotuska  
zestrelili, aż ich samych los ten  
spotkał.

Po potandim arty była tak  
nana jak i francuska bardzo  
rywa dratata. Zestrelono balon  
obserwacyjny tak na naszej, jak  
i na francuskiej stronie. Pośro-  
wiskiem stacjonowała młota.  
Wielka granatowa ciałka się  
tę do naszej wioski, bez szkody  
żadnej, nie wyrzuciły.

Tris po pot. praliśmy bie-  
liznę swoją. Chate poddane mamy  
obite bielizną i płaszcami płasien-  
nemi, które tu leżą wzdłuż w  
kątach. Co tu szkody! Jak się  
ludzie zdziwią, gdy powymie tu  
wiosną, jeżeli wioska nie zostanie  
zbudowana do zniszczenia.



W tych dniach wysłę też dwie  
komule z paczką do domy bo mi  
tu są chyteczne, i zabierają mi  
miejsce z rękawem. W domu  
je przedziwne rzeczy. Ja tu  
biedny i pociąg mam do  
są. Nawet się tu dobrze po-  
ciągają naprawdę węgry i igły. No  
są tu pociągi i tutaj przysta-  
ny interesy.

Jutro wielkanoc, mamy na-  
bonstwo o 10 tej. Będzie miat  
są, tu mając mój list.

Lece teraz koniec, podra-  
wiają serdecznie i rozbijają do  
widzenia Wasz wdzięczny syn

Wacław.

Dotrącam kawałek płótna re-  
skrypta francuskiego lokum.  
Utrzymać list z kopertami i  
papierem listowym.

W. b. p. z. 11. Lnia, 8. W. Wielkania 1917.

Woshamy Dze!

Wielkanoc! Dzien piekny, so-  
neczny, choc' trozke chladno. In nie  
stycha' glosu drzewow, wrijajacych  
wiecznych do kościoła i zwiastujacych  
zmartwychwstanie Syna Boiego. Nie  
widac ludzi spierajacych do kościoła  
i świątecznych ubiorach. &

Dziwno nas rano o 7mej!  
Wypieramy kawę i zjadamy reszkę  
chleba (dziś po południu otrzy mamy  
nowy chleb na 3 dni) Jedni, cysta-  
li, drudzy pisali i. t. d. O 11 tej  
mówiliśmy masę św. na łosie para  
wsię o kółkie pasanie, również ad-  
mówiliśmy listanie wielkanocne.  
O 12 tej był obiad, reszota, i nim  
kawałki mięsa.

Francuska artylerja ostrelwa

Ja drugi prowadząc stąd ku  
poręczy. W kilka granatów zabija-  
kato się tu do wsi, lecz nie wy-  
doby żadnej szkody. To jednak by-  
najmniej nie psuło nam apetytu  
przy obiedzie. Strzelanina idzie na  
potrądnin dalej, przed wieczorem  
prawdopodobnie umilknie jak  
wykłe.

Nie brak też innych smaków  
świątecznych u nas. Ja stale vor-  
sięgnięty biały obros, na nim  
długie z prawdziwych brykselskich  
koronek, któreś tu nieraz buty  
z błota nieczyszczone, w braku innych  
nieczyszczone, leżą tak tu pełno w kątach.  
Wczoraj otrzymałem od sztylens-  
tów około dwa funty mięsa kocięgo.  
Dziś rano je przygotowałem, i  
zrobiłem z niego smaczny gulasz.

Przyprawiany listkami warzywnymi,  
wznesę go tu w ogrodach, cebulę i



solę, będzie dziś na swasynę smacz-  
na zec z chlebem. Władac się los  
nam się na wielkanoc i swię-  
teczne jedzenie postaraj.

Jedynę, co nam spokojniej swię-  
teczny zabójca, to jest ta szkolica-  
noś, że mamy dziś postroimek  
przy naszym wozach, stojących tu  
na wzgórku, oddalonym o  $\frac{1}{4}$  godz.  
Kia mnie kolej przypicie wieczorem  
od 7 mej do 9 tej i rano od 5 tej do  
7 mej. Lecz przy najmniej noc może  
przespać spokojnie.

Dnia 9-go Kwietnia 1914.

"O jak są ziemne, ludzkie nadzieje  
już to zapłacie, kto się dzisiaj s' mijsie"  
Która te można by częstować do  
nas. I będzie liśmy przy swasynie  
i wiemy chleb, otrzymaliśmy do niego  
na święta trochę sera i masła.  
Oprocz tego nasze mięso kocię,  
pięknie upieczone smakowato  
my borynie, gdy grupa granator

wpadła do wsi, rękając z bronią.  
Po niej druga i trzecia. Jeden  
granat pęknął przed naszym do-  
mami na hodniku rabijając  
konie i jędka na miejscu. 2  
do trzeciej granat wyrwał mógł  
być kalibru 12 cm. Wtem rozkas  
zgonienia wsi, zabrawszy wszyst-  
kie rzeczy. Zamieszanie wielkie.

Kiedy śpalić co najgłośniejsze,  
i w nogi do pobliskiego kamie-  
niotanu. O jedzeniu nikt już  
nie myślał. Stang pięciu  
zostawiliśmy w kwaterze.

Okolo piątej strzelanina  
trochę się przemieszcza dalej po-  
wiesi. Wtedy wynieśliśmy resztę  
narzędzi, rzeczy i karabiny i t. d.  
ten stojącym pod lasem wozem.  
Tam konie już były zapognięte.  
(Przeżyły tak całą noc i przed  
północnym paniką deszczu  
silnego. Wreszcie o 9 ty, gdy



już się trochę nauczyła, mówili-  
my do niej, do naszych kwaterów.  
Elektryczne światło nie funkcyo-  
nowało, świeczki mieliśmy ma-  
łe, więc siedzieliśmy przy „śmaku”  
Ipać nie można było wiele, bo  
co chwile obudził nas szum  
bunk granatów, rękających jed-  
nak dalej ze sobą. Prawdopodob-  
nie francuzi nie mogli już  
nie widzieć z balonów, gdzie  
straty idą.

Byliśmy radzi, gdy dzień  
zaczęło. Dzień był pochmurny  
i padał deszcz. Kampania  
cała została, wrytka co nie było  
na nocach (oprócz formistrów i  
derek wewnątrz) ze sobą sa-  
birowała, do rancowania. Re-  
mieszniczy i samitarjusz poro-  
stali z kwatery.

Było bardzo dobre, że  
dzień był pochmurny, bo fran-



ciut nie mogli nas z belond  
obserwować. Stalali się tyłkami na  
przednie przysze, restaurując  
nas w spokoju.

Spodiewamy się że znów  
dłuszy czas będziemy mieli spo-  
kój, niedługo zaś też znów wróc-  
my do Ł... lub gdzieś indziej, bo  
czas naszej pracy tu wnet wycy-  
nie.

Były to pierwsze święta, które  
przeżyłem w prawdziwej wio-  
sie. Ostatnie święta były w ko-  
nach. Ta Bóg, że na przysze  
wielkanoc będą mógł razem z

Wami obchodzić w domu.

Wy się wczoraj modliście  
za mnie ze Stasiem, że też wt-  
dricie, że nie mi się nie  
stało. Najśw. Maryaanna ma  
nadernię płaszczy swój wstaczo-  
ny. Modlić się dalej za mnie, a

macie pewności, że Matka ta  
 mnie rozpiekła swą mi-  
 łością. Za ten raz chce być  
 wiernym jej sługą, przez całe  
 życie moje. Zawsze Tawanyssyo  
 mi będą wspomnienia o  
 czasie przebytu na wojnie  
 i zawsze w każdej chwili na-  
 pełniać mnie pocieszeniem  
 wdzięku i siłą ku tej naszej  
 kochanej Waj'so.

Proszę o sposobności przesłać mi  
 ten mój list intensywnie,  
 jeżeli jeszcze wychadzi.

Nawet tu zwrócić nie  
 ma. Wczoraj pośrodku wieczorem  
 otrzymałem z pocztą list z dwoma  
 markami. Gdy paki na dekada,  
 napiszę.

List pisany dn. 12-go IV, stem-  
 ptowany dopiszem 4-go. Czy tam

moje lufka Postępeve?

Wyptatem wioraj pasce z  
koscule, ktorej tu nie potrzebuje,  
Moje ja w domu moiesie wip  
jako.

Tronier, iyrac Wam wanyt  
kim dobre go powadsenia i  
podrowiaka porotaje do miłego  
widzenia

Wasz wdziaczny syn

Warimier

Teraz tu rypet nie spookajnie,  
prawdopodobnie francuz nam  
tylko przestali podrowienie  
Wielkanocne.

Jutra wisić znów.



Grnia 15. Kwietnia 1914

Niech będzie pochwalony Jezus  
Chrystus!

Wochany Ojcie!

Dziś znówu niedziela. Dziś piękny pogodny, słoneczny. Jestem znówu w mieście L...; jestem zdrowo i dobrej myśli.

Dziś rano budzono nas o godzinie 7 mej. Wstałem już o 6 tej, byłem już wyspany, a poranek piękny śmiał się przez okna do izbiełki naszej. Księżka spała jeszcze. Odmówiłem godzinki. Potem o 7  $\frac{3}{4}$  przyniosłem z kuchni kawę i posiadaliśmy. O 10 tej odmaras na mszę św. do kościoła św. Marcina. Byliśmy też u spowiedzi i komunii św. Była wiele oficerów u spowiedzi św. Kądy się stara

uprządkować sprawę sumienia  
przed walkami, które się rozpo-  
czynają tutaj na wielu czołwach  
zachodu. Znalazł się jakiś organiz-  
m, który wybornie grał na organach.  
Podczas paus pomiędzy spiewaniem  
Sylchac było ciężki huk armat z  
frontu.

Po południu 12 nas z kom-  
panii komenderowano do szeregów  
kompanii batalionu. Do każdej kompa-  
nii po 3 set chłopów. Kompanie bowiem  
otrzymały każda po 3 karabiny maszyn-  
owe lekkie, mieliśmy więc każdy jeden  
karabin objęć. Spodziewam się, że z nabo-  
jem tam będzie lepiej. Adres mój podam  
później. Chwilowo stary, posterunek  
od naszej to starej kompanii odbieramy aż  
do ustalenia adresu.

Zresztą nic nowego. Wierzę, że  
fitem tu Poloska. Rozmawialiśmy  
o przeszłych czasach i o przyszłości.

Po potndniu tu ucichła na  
pnadzie.

Koniec na dziś, bo mam  
jeszcze wiele do załatwienia  
tu w kompanii. Nasza kompania  
jeszcze dziś ma iść na polowy,  
my, którzy otrzymamy lekkie karabiny,  
zostaniemy jeszcze tu.

Poznaję napisę więcej.

Jeszcze podrażnia i  
porostaje do miłego widzenia

Wasz oddzielny syn

Kari mien!

Bydalychras wszystkie moje dzienniki  
nadesły.



# Feldpostbrief

S. R.

4. Komp. J.-R. 79.

27. 4. 17.

a

An

Herrn

L. Wallis

in

Beuthen-Rossberg O.-Sch.

Gro. Kombr. str. 12.

Abfender:

Schüßle R. Wallis.  
F. R. 79. J. Ball. 4. Komp.  
Ne J. Truppen

54  
Lutnia 24. Kwieciana 1912

Wielki bedzie pochwalony Jezus Ukrzyżowany  
Kochany Ojciec,

Przepraszam Wam, że jestem Bogu  
dziękuję i do Was i do Waszych myśli.  
Jezus, będzie po woli B. Ojca,  
będzie w przyszłym miesiącu  
w domu na wiośnie. Jak  
będzie tak daleko, to jeszcze  
wpródy doniosę. Nowego  
wesoła mi. Podróżuję  
i po ostatku Wasz wdzięczny  
i oddany syn Karimier  
Co tam nowego słychać u Was?

6/5.17  
SS

Jaskinia Balligis  
30. Kwietnia 1917.

Nied będzie pochwalony  
Jesús Chrystus!

Kochany Ojcie!

Bogudzieki jestem ci  
w sercu i duszy i wiedz  
mi się dobrze. Nareszcie,  
po dniach trudów i nie-  
bezpieczeństwa wybita chci-  
ła wyzwolenia. Tris' rano  
o 3ej nas inny regiment  
dusował. Michłimij jessere  
niebezpieczną drogę do  
pnieycia przez francuskie  
ogień raporty, w zupełnej  
ciemności przez błota i



pola, zarosła i gęsty  
wiossek. Lecz z pomocą Bos-  
ka było wszystko dobre.

O 6 tej przybyliśmy tu do  
jaskini przed wioską Colligis.  
W jednym z bożnich ganków  
się zakwaterowaliśmy. Były  
tu łóżka z bliskiej wioski  
porządane eleganckie łóżka z  
ramen, jak i z kilku de-  
sek białe podłoga do spania  
jedne obok drugiego. Po drugim  
czasie doszliśmy cięty obiad,  
my z powiatami, potem chleb  
i siekawem mięsem. Pojadłszy  
pokładliśmy się spać. Spaliśmy  
po drugim czasie spokojnie aż  
do 3ej w poł. Potem otrzyma-

liśmy i regimentu po  $\frac{3}{2}$   
butelki wina, pierunków,  
ciakalady śniadank i zapalek.  
Jak długo tu poostaniemy  
nie wiadomo. Lecz na ad-  
wocynę teraz sobie pognę-  
nie zastanawiamy. Spodzie-  
wam się o przyszłych dniach  
już może jeszcze na wolę.  
Otrzymałem też dziś paczkę  
ze sprzętów, otworkami i  
gumką. Trudno teraz jeszcze na-  
dejdę. Jakże, czy kogo może  
jeszcze istnieje? Lecz wst-  
nie, czy jedzie na nim  
bardziej można. Mam tu dwa  
wzory gumowe i jeden plaster.  
gum. Pragnę je, może się co

da zrobić z nim. Ktoś też otrzy-  
małem. Około 1 $\frac{1}{2}$  dnia przed przy-  
jściem posła Telegram z granicy.  
To jaśka Perazmann tyle, że ani  
związać wszystkiego nie moż-  
na, lecz koniecznie, bo jeszcze coś  
nie mamy do ratowania.

Jak dnia jest nasza jaśka  
można sobie wyobrazić i tego.  
Przed kilkunastu dniami zabła-  
kał się, tu jeden, brakło mu  
światła. Błąkał się 36 godzin,  
a! bezmyślnego malarstwa.  
Mam przy sobie nawet rysunek  
planu ganków, zgubić się wcale  
nie mogę. Podrażniając, powstrzymać  
do rychłego miłego widzenia  
Waszdriecony syn

Wasmun

Wjaskini Colligis,  
dnia 1go Maja 1914.

Kochany Ojciec!

Kam przed porannami  
słowami: Niech będzie  
pochwalone Najś. Serce  
Jasne i Kiep. serce  
W. M. P. w tym pierw-  
szym dniu Maja.

Jestem zdrow i do-  
brej myśli, czego i Wam  
życzę. Tu u nas praw-  
dziwie majowa pogoda  
na dworze.

Kris' ranko o 4 tej by-  
łem z Towarzystwem na



porzuci. Było jini Fran-  
ke widno. Doga Pancy-  
berny była silnie ostre-  
liwana, siliśmy pnie-  
tę przez pola i łąki. Na  
drodze powrotnej widnie-  
liśmy wchodzące stonice.  
Było wspaniale.

Wrociliśmy około  
8 mej. Przed jaskinią  
zgotowaliśmy sobie ka-  
wy i pościadaliśmy.  
Sperka z chlebem wybor-  
nie tu smakowata. Potem  
udaliśmy się spać. Spie-  
my tu na maderacy,  
bardzo miękko i ciepło.  
Mamy też tu kilka fo-

telon wysiłanych, stół  
i t.d. Wszystko zmieszio-  
ne ze skurzonego drewna  
we wiosce. Tylko wien-  
na ciemność, wilgoć  
i złe powietrze upny-  
kają tu pobyt. Gdy  
na dworze truchlanina  
jest zbyt silna, gatu-  
jemy kawę na spiny-  
tusie Fwardem, który  
tu otrzymujemy.

Komora tu wręcz  
nie. Ocieka w ty-  
pach dachów, "Hollands-  
scheim", posreć jarda  
do domu.

Jeżeli pojedzie, to zrobi

Tei kilka zdjęć w domu.  
Spodziewam się, że będzie  
majowa pogoda. W tych  
dniach obchodzić będą  
we Warszawie piękny  
obchód majowy. Szkoda,  
że nie można tam  
być. Lecz po wojnie, da  
Bóg pojedziemy wspaniałym  
trolejem do Warszawy na  
obchód. Ścieprawda!

Kończąc, pozdrawiając  
serdecznie i gorąco do  
mniego, wychnięgo widze-  
nia Wasz wdzięczny  
syn

Karimien

Środa 4. Maja 1911.

59

Wochany Djire!

Treść będzie pochwalony Jemu Chrystus!

Sonore, Wam, że jestem Bagn  
skrzeki edro i poradzi mi się  
stosunkowo bardzo dobre.

Jest teraz godzina 3 sia na poł.

Pogoda na dworze przepiękna, nie  
zbyt jednak gorąca. Chwilowo

An. cicho, tylko na pozycy po-  
jedynczy szlak granatów przeszywa  
powietrze. To też nie mógłtem  
długo wytrzymać w wilgotnym,  
dusznym powietrzu jaskini  
wem, więc wyszedłem przed jas-  
kinię, usiadłem na przewróconem  
kiesiu, które drżę przed poł. granat fran-  
cuski wyrwał nad jaskinię i tu rzucił  
i pisał.



Tę właśnie byliśmy jak zwykle na  
poręgi i zjawności. Francuzi i Niemcy  
walczyli drogą swobodną od czasu  
do czasu. W międzyczasie udawało nam  
się przedostać się tam i z powrotem.  
Z kuchni otrzymaliśmy dziś oprócz  
chleba trochę miodu i mięsa świńskiego.  
Ugotowaliśmy sobie smaczny obiad  
w bliskości jaskini, będąc jednak każdej  
chwili gotowi rzucić się do jaskini w  
razie ostrej potrzeby.

Chcieliśmy po długim czasie  
znów ciepłe jedzenie i smaczne  
wybornie z tłustego mięsa udawało  
nam się nawet wytopić trochę tłustego  
na chleb. Jestem więc zadowolony  
na czas jakiś z materią smarowa-  
ną. Spodziewam się, że nas w naj-  
bliższym czasie schrupa, i będzie mógł  
spieścić do domu na wolę. Już  
dobreś nie mogę chwili, i dlatego  
tu nigdzie będzie mógł na kółko, by ru-  
nąć ten niedziwny stronny.

trzesnę nic nowego nie miałbym  
do daniesienia. Lypnowski artylerys-  
niekiedy wymaga się do najwyższe-  
go stopnia, potem ataki, mniejs-  
lub więcej bezskuteczne. Leci i fran-  
cuzi nie okazyja już zbyt wielkiej  
ochoty do ciężkich ataków. Jak tu,  
tak wśrodku technicz wojska za po-  
kojem. Stychas tu, że pokój z Rosją  
wisi na włosku. Czy to prawda?

To Pan Bóg, że pokój światowy niedługo  
nastanie.

Tu w jaskini znalazło się  
kilku towarzyszy fachowców elektryki.  
Zrekonstruowali gdzieś motor, samochody,  
obmierzali go po swojemu i wy-  
pięli sieć drutów od światła. Foto-  
swiesi się na głównym ganek. Daw-  
niej przed rekt i pobliskiej wioski  
P. — — — — —, teraz jednak wspaniałe kółko

i. t. d. anisierone. Tylko ta nieśmia-  
liwość ma mator na robie, że  
wiele wypoczynku potrzebuje widocznie,  
bo co chwile paury robi i pracy.

Leż koisze, bo muszę wracać  
do jaskini, by się trochę przespać,  
bo prawdopodobnie w nocy muszę  
leżeć na nogach.

Podziwiam jak najserdeczniej  
i porostaje do miłego, ciepłego  
widzenia

Wasz wdzięczny syn

Wacław

Właśnie dwóch lotników francus-  
kich prowadzi walkę powietrzną,  
a jeden z nich lotnik niemiecki  
spadł na naszym liniami.



61  
Lnia 13. V. 1974.

Kochany Ojcie!

Nasamprzód pozdrawiam  
Towarzysze. Niech będzie  
pochwałony Jezus Chrystus,  
i donoszę Wam, że jestem  
w pełni zdrowia i dobrego  
nastroju. Od czasu, gdy  
nas zaproszono wyjechać,  
wiele rzeczy się zmie-  
niło tu. Nie można  
wszystkiego opisywać,  
a i nie warto. Ta to  
na przykład grozi Wam  
susza tak jak Tadmor.

Krótko tylko. Po na-



mnogo, lecz około 2 dni  
przed przybyciem doniosę  
telegraficznie. Nie przesy-  
łajcie mi już nic, oprócz  
listów. Czy Antek jeszcze w  
Zytominie? Mamę tu Solda-  
tenheim. W nim garsty, bar-  
monium, limonada, herbata  
i kawa. Lecz tu nie mam nic  
wskazy do domostwa.

Proszę bardzo jak naj-  
serdeczniej i gorąco do  
mniego i rychłego widzenia  
Was. waszemu synowi

Wacław

Mój adres jest: Schüke W.W.  
F.R. 77. 3. Bahl. #10 Kamm.



3. Czerwiec 1914.

63

Kiech będzie pochwalony  
żurno Ukryty!

Stod. Gire!

Wczoraj w południe do-  
taliśmy się na tętną  
stacyę: Monthois. Leci kom-  
panii naszej tu już nie  
było, była na poręczy. Pa-  
gar nasz i bino kami.  
nas leżało od kąd blisko  
2 godz. drągi. Udaliliśmy  
się samostatnie. W niesz-  
czonym wiosce rozkwatowa-  
wato się bino. Wśródnie  
malowniczo pięknie, pełno

isleni. Łazarz po przybyciu  
 dowiedziałem się, że tutaj  
 jest czas jakiś tu przy  
 sobie białe proste i w celu  
 zgonienia i wyreperowa-  
 nia ksiąg kompanii jak:  
 Stamnvolle i. t. d. Ano, tu  
 bardzo ładnie, nie potrze-  
 buje mi samego robieć.  
 Wtedy z tym nowym troczką  
 W. M. P. i mycie. To też  
 na kwaterekam się tu  
 i poobiedzie i śnie na potro-  
 nalnego sennu. Mam tu  
 kilka drucian, stół, dwie  
 ławy, pięć i dwoje ścian

przez cały dzień. Żaba 5 m  
 i kwadracie. Mogę tu  
 spokojnie pracować. Nie  
 braknie mi też czasu do  
 pisania i pisanie.  
 Stoc przespałem bardzo  
 dobrze. Rano wstałem o 8<sup>30</sup>.  
 Stojąc stało wyoko na  
 niebie. Leżąc nie było tu nie  
 budzi, chyba srogoty i  
 inne ptaki, które przed  
 drzewami i oknami spiewa-  
 ją. Mam też tu psa białego,  
 średniej wielkości, który się  
 tu kiedy przybłakał. Wierzę  
 tu razem ze mną kuchnia  
 um-dostarcza pożywienia.

Tenaz jest. 10 ta gadz'. posnia-  
dalem, i z wybiorem sie  
w drogę do miasteczka  
Mantbois na pole by gdzieś  
spatnieć kłajstru lub destry-  
my na dołepienia. Księgik.  
Wiel mi Staś wysła 1 kuby  
Peli kanal "Klebstoff jak naj-  
gędszy".

Pomnij będę pisał dalej.  
Tymczasem podrozwiam  
i porostaje do widzenia  
Wasz syn  
Kasimierz



8. Czerwiec 1914.

65

Nasamprzód powitaniem  
Stowami: i Wiech będzie poch-  
walony Jemu Chrystus, i do-  
noszę Wam, że jestem zdrow  
i dobrej myśli.

Jest pracować jak zwyk-  
le nad księżkami. Jak  
skończy robotę w III go batali-  
onu, pewnie i inne przyjdą,  
bo 2-ga kompania mnie  
już zamówiła. Jutro skoń-  
czę robotę w naszej kompani-  
i idam się do 9 teg.

Na obiad mieliśmy trzy  
smażone paszety miodne, less  
bardzo cienko gotowane,  
i je prawie polierzy było  
moim.

Przez dzień aż do późnego

wieczornu s'ar bardzo wielki.  
Pier potndnie wyprawosy  
baleczne, wysowalem troszkę.

Po potndniu o 3ej pojecha-  
łem na kole w celu ratat-  
wienia sprawunków u bal-  
meistra naszego balalium  
di Brieres. Po 2 godzinie  
jardy usita mi powietne  
i prowadu maty driny i  
gumie. Nie było innej  
rady jak wziąć kota i iść pie-  
chotą. No i ta miata swoje  
dobrą stronę, bo miatem  
lepszą sposobność objąć  
sobie okolice. Pier niemię-  
nowe także s' pola re s'iem,  
pier wygóna i doliny ai  
dowiedłem do Monthois, gdzie  
leży nasz bagaj. Tu m

66  
wafenmistna sobie gumę  
datem zuparować, i potem  
dalej, z wiatrem w rawa-  
dy. Traga s'ita równa, bez  
wybojów, to też jarda s'ita  
jakby o raktad. Ratatwiwszy  
sprawunki, kupiwszy plyn-  
nego kleju i księgarni ra-  
lowej udatem się w drogę  
powrotną, wypisawsy hotel ke  
wody podowej. O 7 30 byłem  
z powrotem. Jest tu dobra  
sposobność do fotografo-  
wania, płyty i inne rzeczy  
można dostać, tylko o apa-  
rat trzeba. A kiedy się mi się  
nie spominała przedzi na  
włowie mógłem sobie apa-  
rat zbudować, z obiektywem re  
starej kamery skrytykowej.  
No moie z czasem się gorzej

aparāt majdrie. Kānēc nē-  
dūga, ka jūi vnet 9 ta,  
a jēsiere nē ide kapa.

Pisre terar so dīerīnīe, ba  
mam raso pr tēnu. Pi-  
sat mē dīs Rābertyn, jēst  
laravēcīe vē Wroclawīn.

Imy sprosobnōsī mōie mī  
Itas pnystas vōlkē, rābaryny, lub  
sīstafn līstēk, lēc nē pīluc.

Wīesj mē nam nīc  
dō donīssīenīa ī pordrāvīam  
sēndēnīe ī porostjē, dō  
mīlēgo wīdēnīa Wār wdrīgēny

<sup>syn</sup>  
Karlīnīer

Kapīrjē tēi īmōm  
stāv kīlka!



Unia 10. Czerwca 1918.

67

Kochany Ojcie!

Nasamymdł ciesi' i chwata  
Najst. Seru Jersowemu i  
Nier. Seru Najst. Maryi Panny,  
Jestem Bogu dzięki zdrow  
i w apiese Najst. Maryi  
Panny. Dowodem starania  
Najst. Maryi Panny o nie  
rdaniecie wieczora dr  
siejnego.

Była godzina 6 ta wiecz.  
Skonczyłem pracę w bynie  
9. komp., leżem na dru-  
gim końcu wioski, gdzie  
od południa pracę rozpo-  
czętem i jak zwykle red-

Tem da kwatern mego, by  
sa rjes' na wiecznosc. Po  
wiecznosc chciatem pisac, w  
kosciatku bytem przez potud-  
nie. Wtem spada mi na  
mysl, zeby mi droga, les  
na pnetaj przez taki, garsze  
i wysoka trawe i pokrywaj  
porośnięte góry domów iś  
ku domu. Tak też zrobitem,  
choć była to droga nie zbyt  
przyjemna. W połowie drogi  
na miejscu, gdzie kiedyś stał  
dom z ogrodem wśt pośród  
wysokiej trawy knak piękny  
bardzo rósł. Zaraz sobie pomi-  
lałem, że będzie to piękna ozdoba  
na otłan przed figurą S. M. P.  
Zerwatem więc bukiet pięk-

nych rósł i średtem dalej ku<sup>68</sup>  
domowi rozmyślając dzieje tego  
domu umierającego i jego mies-  
kańców. Wtem spada mi  
mysl, żeby przed wiecznosc jem  
namiesz rósł do kosciatka. Tak  
też zrobitem, i na dnie  
rolisnie, gdy nagle Probosc  
depisujący słuchał spowiedzi. Było  
kilku astu a było wystaw obecnym.  
Ter namiętnie i z przystąpiem  
do spowiedzi i kamień św. Najśw.  
Marya Panna sama mnie  
poprowadziła i też chwila do  
kosciatka, bo nie wiem, kiedy  
mi nie można do tego spow-  
nosc nadany.

zatem można przekonać,  
że jak długo ja wierzęm służę

Marysi. pozostań, tak długo  
-ona mnie swoją opieką otaczać  
będzie, i nie stego, mnie spot-  
kać nie może. Ja nie rozstani-  
mianim staraj się, by jej stn-  
rzyć wkrótce przez całą rękę.

Przy sposobności przesła-  
konem ręką do nasadzenia do  
domu, być może, że się przyjdzie.  
Zresztą nic nowego. Roboty mam  
jeszcze na parę tygodni, go-  
rąco tu wielkie, codziennie ka-  
pię się w rękach. Był listy moje  
z drzew nadchodzi? Pisz, co dzień  
list.

Podróżując koniec, bo  
już późno i pozostać do  
miłego widzenia Wam

Marimier



14. czerwca 1918.

63

+ M. k. p. z Chr!

Kochany Ojciec!

Zjadłem właśnie obiad,  
(był ryż z sliwkami) i mam  
czas wolny do pisania.

Bogu dzięki jestem zdrowy i  
dobrze mi tu, jak tyłko  
komus' daleko od Swoich  
dobrze być może. Pogoda tu

znowu mamy przepiękną.  
Tu Was jak tam? Tu dzień  
jasny jest aż do 11 tej wiers.

Rano o 4 ej już dzień, less  
powietrze rano chłodne. O Fry-  
mujemy tu teraz dosyć często

śledzić w zastępowanie miejsca.  
Lec smakuję bardzo dobrze,  
zupa z chlebem. W przyni-  
sych dniach znów kompanie  
chcą z pałkami na 10 dni  
do odpocznienia. Potem znów  
na napęd. No, ja tu jest-  
cie z parę tygodni pobię w  
tyle, przynajmniej jeszcze ca-  
ły miesiąc, zanim w naszym  
batal. robotę skończę, a potem  
może jeszcze przyjdą kompa-  
nie z innych batal. Mam tu  
H. M. P. do zadowolnienia i  
się tu do tego regimentu  
dostatem, byłem zaraz na  
urlopie i wróciwszy już ro-  
bota na mnie czekała.

70  
czy to nie opieką i stara-  
nie H. M. P. Loewe już po-  
drugi raz teraz był ranny,  
drugi raz tu we Francji,  
zaledwo się tu dostał. Tak  
wielu innych, którzy se mogą  
w Niemczech byli, padli, so-  
tali ranni, lub zginęli, ja  
zaś szczęśliwie nie przeszyt-  
ko przedostatem. To też nig-  
dy o życiu nie przestanę  
być wdzięczny za tą opiekę  
moją opiekunów H. M. P. i  
mam też mocną nadzieję,  
iż mnie przez wszystkie  
niebezpieczeństwa i nadal  
jak dotąd szczęśliwie prze-  
wodzi i kiedyś zdrowo na  
siebie i duszy wróci do Was

i Skasia tak jak wyszed-  
łem. bodzień odmawiam  
Tu w kościółku przed figurą,  
lub w domu rozaniec, i  
nie samiedbam go nigdy.

A gdy wrócę do domu,  
To dam się do pracy, na-  
turalnie przy tem nauki  
nie samiedbuję, że aż  
miesza będzie.

Wzoraj po południu  
zponędratem Tu w sztabie  
batl. dziennik batalionu.

Była moina widzieć wszyst-  
kie walki, i potyczki, które  
batalion od początku woj-  
ny miał, wszystkie straty  
i. t. d. Skada tylko, że nie



miatem wiele czasu,  
bo byłbym sobie coś odpi-  
sał z tego. Moje przyim-  
nej sposobności.

Wysyłam też dziś  
Kasiowi 3 gazety do zbiorn  
gaset na wypadek, gdyby  
ich jeszcze nie miał. Spo-  
drzewiam się dziś wiecz-  
nem znów wiadomości.  
z domu bo dopiero trzy list  
otrzymałem z święta Bóiego  
biata.

Jest teraz 2 ga pa poł.  
moje wieczorem jeszcze coś  
napisać, ta 2 godzi. znów  
wypocynam robotę w J. Konu.

Konieczę tymczasem do  
pracałaję, si do miłego  
widzenia z podrozwieniem

Wasz wdzięczny  
syn

Karimur

12. Czerwca 1917.

M. b. p.f. lby!

Kochany Ojcie!

Wczoraj po poł. o 3ej zpa-  
kowaliśmy nasze rzeczy, na wóz,  
który miał przewieźć bryła i odda-  
liśmy się w drogę do Monthois.  
Kłanie paliła niemiłosiernie. Po  
blisko 3 godzin. drodzej dostaliśmy  
się do M. Tu odpoczęliśmy chwilę,  
wypili po butelce wody sodowej i  
dalej w drogę do oboru letniego nie-  
dalek B.....s. Około 7ej blisko  
tam byliśmy. Rozkwatrowaliśmy  
się o umiarkowanej baranie, po-



wieczeraliśmy i natykawszy się trochę ochłodzonego powietrza i wypiliśmy jeszcze jedną butelkę wody i Soldatenheimie położyliśmy się spać.

Zauważyłem przez noc, że bardzo wielkie mnóstwo szczurów mieszka z nami w barackach, które się naszą obecnością wcale nie czują kłopotowane, lecz swobodnie biegają po podłodze. Lecz na nie nie ma środka. Kampania przybyła dopiero dziś rano o 10tej. Nasze mieszkanie w Sechan było o wiele

przyjemniejsze i przestronniejsze. Tu porostaliśmy 10 dni, poczem znów na stare miejsce się udaliśmy.

Dziś na obiad były ogromne klaki. Teraz gorąca ogromnie. A woda tutajśra do picia nie dobra. Spodzieram się, że tych dniach nadejdzie natron i kwasu, będę mógł sobie wodę sellerską sam robić. Bo tu nie łatwo ją się dostać kupić. Dziś po poł. rozpoczę znów pracę z porodu prebiński pracę intelektualną. Kilka dobrych tygodni, jeszcze mi z

tem rzeknie, zanim będą goto-  
wy. Tyś może nawet miesiąc.

Tyś przesłał i pudełko karatek  
skóry z wymuszonych pantofli. Wy-  
mowa na co więc, przestaliśmy  
jny sposobności, więcej. Niech mi  
staś odpisać, czy się na co zda.

Więcej nie mam nic do  
doniesienia.

Koniec, poruszając  
serdecznie się do miłego  
zobaczenia.

Wasz wdzięczny syn

Wacław.

Proszę sposobności przesłać mi z 3 Mk, bo  
mam pieniądze z Anglii, a tyś niechętnie  
byś wydał, o liście na dwa razy.



Lima 26. Verena 1914.

Niek będzie pochwalany Jezu Chryste!

Kochany Jure!

Dziś przed południem spakowaliśmy nasze rzeczy, bo dziś batalion nasz ruszać miał batalion liczący na poręczy. Wyprowadzono baraki; ja moje rzeczy spakowałem na wóz, wiozący rzeczy biurowe, należące do 9. kompanii. Stał obiad były drobne kury, bardzo smaczne. Każdy w całym batalionie otrzymał po kawałek kiełbasy rakuskiej z nadwyżki pieniędzy kantynowych. (Kantinenüberschuss.) Po poł. o 3ej wóz odjechał. Zrobiliśmy jeszcze zdjęcie sam siebie poza barakami, bo właściciel aparatu dziś też się udawał do poręczy batalionu, nie więc będzie miał więc sposobności dalszych zdjęć zrobić. Koło 4tej siadłem na kolo i jechał w stronę Lechant. Niestety chciało się drogą odjechać na cwiek, wypadły kołos z buta. Innyś się nie udało, było to w Montois, gdzie jest nasz waffenmistrz regimentowy. Zostawiłem w niego kolo do sprowadzenia i musiałem się pieszo w drogę. Dzień był piękny, słoneczny, to też stała się przyjemność. Po godzinie drogi spotkałem wóz artylerystów, który jechał w kierunku L. Jeszcze więc z nim szedłem drogą. Była blisko pół na godzinę, gdy przybyłem do L. Przybył też pisał Feldwebel i t.d. Stał koniec wóz rozpakowaliśmy się dwie



kompanie v jednom domu. Na dole byva, na  
pietneras' miser kupa. Ja varem z blizko 40 to  
letnim R. Böhren (bursa feldwebla) i 22 letnim  
Bösche (Krawcem) miser kamy tu v dwóch izbach. W  
jednej spia obaj, w drugim ja. Pięknie się tu unę-  
dribimy. Mamy dwie stoly, ławki, ławka z desk,  
piec. Z okna piękny widok na wrgona, na bthrems  
rdnie porczya. Wode mamy na dole w byjone.

Porządkowy nasze manatki i uprzątnoway  
jako tako "pokoje", pomysłeliśmy a wieczery. Krobi-  
tem v piecu agien i ugotowaliśmy kamy i  
powiecerzaliśmy porządnie. Chleb i kisthase, jaka  
te i kawa (z ziarn) smakowały wybornie. Ugo-  
towatem też herbaty z ogonków wisińiowych i  
ostatnich dniach zbieranych. Smakowało wyso-  
kim wybornie i dżiwitło się, że z ogonków można  
taką dobrą herbatę sporządzić. Odkł jejere otem  
nie wiedział. Powiecerzoway porządek wyszedł  
na chwilkę przed dom. Około 10 tej przesładły kam-  
panie sderigżee do porczy. Liesztem się nieszumi-  
nie, że nie musiałem z nim iść, jec mag-  
żem tu porastać. Tu rzept i dżile spokojnie, nie  
tak jak na porczy, gdzie ładny <sup>chwilki</sup> człowiek nie jest  
życia pewny, ładnej woy pnespar nie można spo-  
kojnie dżeci i noc na posternku, prancowanie  
i t.d. i t.d. Tu zaś spać można noc za nocą  
spokojnie i rzept po ludzku, myć się po rano,  
bielone wyprać, prasać i t.d.

A mamy to do zaradczerecia apisee Najisio.  
Mamy Paimy, która mijsze to mi ugotowała.





Forke.

Dotygam kopie pierwszego mego zdjęcia. Wtedy była płyta gipsowa, więc niewyraźna. Płyta się rozpuściła. I drugie zdjęcie tej kopie przy sposobności przesłać. Jest to Gastropod kartę, oświetloną przy dożył gołem negatywie, co było dziełem wyczerpanem a 6 tej 6 sek. W entwikkeln po 10 sek. już obróbka całej musiała być widac po 25 sek. entwikkelnie skończona. — Płyta frankanka oświetlona 1½ sek. wyczerpanem a 5 tej przy zachodzącym stojąc blenda 1:18. wywołanie trwało 10 min.

W przypatrując się nieśmiałemu Stas podał napis na naszym drugim obiektywie mosierinem. Zresztą tu nie ma nic nowego więcej do dodania. Koniec więc, podziwiającego jaknajserdeczniej i prosząc o do miłego widzenia

Wasz wdzięczny syn

Karimides

Przy sposobności - proszę mi przesłać 1 tubę „Kalklona Zahnpasta” lub coś podobnego do czyszczenia szkła, jeżeli jeszcze nie wystaliszcie. Moje też 1 rurkę zasklepioną lub siostoff, zastany trudniej dostać, do gotowania wiskini i t.p.